

Kosecki w krainie generałów

Grzegorz Wołk

W PRL piłkarz był towarem. Zdany na łaskę prominentów, nie miał swobody w wyborze klubu.

► Napastnik drużyny warszawskiej Roman Kosecki; stadion Legii, mecz ligowy Legia Warszawa – Olimpia Poznań, Warszawa, 1989 rok



Gdyby Janusz Zaorski kręcił *Piłkarski poker* kilka lat później, a nie w roku 1988, być może oprócz drużyn „Powiśla” i „Czarnych” znalazłby się w nim klub „resortowy”. Jednym z wątków pobocznych mogłaby być historia Romana Koseckiego, o którego sportowej karierze zdecydował gen. Czesław Kiszczak. W tej opowieści znajdziemy zresztą więcej generałów. Między innymi szefa MO i SB w Krakowie Jerzego Grubę, jego odpowiednika z Warszawy Edwarda Kłowskiego czy szefa szkolenia bojowego wojska Wojciecha Barańskiego. Wymienieni generałowie wywarli przemożny wpływ na pierwsze lata kariery Koseckiego.

Podobne problemy miało więcej zawodników. Wynikały one z modelu uprawiania sportu, który istniał w PRL. Od czasu zmian wprowadzonych w latach 1948–1949 obowiązywał bowiem model sowiecki. Wszystkie kluby uzależniono od trzech instytucji: komunistycznych związków zawodowych (kluby przyzakładowe, których było najwięcej), wojska oraz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (tworzyły Zjednoczenie Sportowe „Gwardia”, przejęte później przez MSW). W stolicy Gwardię utworzono już w 1948 roku z przekształcenia KS Grochów. Zawodników z drużyn „związkowych” zatrudniano na fikcyjnych etatach górników, mechaników czy ślusarzy. Piłkarze przez lata nie widzieli formalnego miejsca pracy. Podobnie zresztą było w klubach wojskowych i gwardyjskich. Piłkarze Legii nie widzieli poligonu, a milicjanci i zomowcy z Gwardii nie patrolowali ulic. Ich zadaniem była gra w piłkę nożną. Kosecki zapewne nigdy nawet nie przymierzył munduru zomowca.

Towarzyszu generale, napastnika pilnie potrzebujemy
Gra w klubach resortowych niosła ze sobą wymierne korzyści, ale była również odbierana przez niektórych zawodników i kibiców jako coś wstydliwego. Odmowy jednak zdarzały się rzadko. Przed dylematem, czy grać dla „milicyjnego” klubu (po zmianach roku 1956 tak nazywano klub Gwardii, aczkolwiek ►

często jego prezesami byli wysocy rangą funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa), stanął w roku 1986 Roman Kosecki. Wychowanek RKS Mirków nie miał szczęścia do trenerów. Wcześniej nie przeszedł testów w Wiśle Kraków, a Legia zrezygnowała z jego powoływania. Powoływania w sensie dosłownym, gdyż jako klub wojskowy wykorzystywała możliwość wcielania do obowiązkowej wówczas służby wojskowej. Podkradła w ten sposób najzdolniejszych piłkarzy z całego kraju. Koseckiego nie chciała, przynajmniej chwilowo.

Koseckiego wysoko cenił za to gen. Edward Kłosowski. Prezes Gwardii Warszawa i szef stołecznej SB w jednym z oficjalnych pism zanotował: „Zawodnik bardzo utalentowany o dużych możliwościach rozwojowych i perspektywiczny dla naszego klubu”. Gwardia nie miała jednak pieniędzy. W związku



► Czesław Kiszczak
– „patron” kariery Koseckiego

Fot. Tadeusz Zegożdziński/FORUM

z tym gen. Kłosowski zwrócił się z prośbą o sfinansowanie transferu do gen. Józefa Chomętowskiego, szefa Departamentu Kadry i Szkolenia Zawodowego

MSW. Chodziło o niebagatelną sumę 6,2 mln zł (przeciętne wynagrodzenie w tym czasie wynosiło ok. 24 tys. zł).

Prezes Gwardii nie ukrywał, że korzyści z transferu miał odnieść nie tylko klub. „Jest to korzystne i potrzebne dla Resortu Spraw Wewnętrznych i Stołecznego Garnizonu, tak z politycznego, jak i sportowego punktu widzenia” – pisał do gen. Józefa Chomętowskiego. Dodatkowym argumentem było zbliżające się czterdziestolecie klubu, którego uświetnieniem miał być awans do ekstraklasy. Bez wartościowego napastnika był on jednak wątpliwy. Resort nie mógł nie przychylić się do wniosku i w kasie MSW pieniądze się znalazły.

Prośba o przyznanie funduszy trafiła na biurko gen. Chomętowskiego jesienią 1986 roku, a już w styczniu następnego roku Kosecki kwitował odbiór miliona złotych „jako ekwiwalent[u] za grę w piłkę nożną”. Jeszcze wcześniej, bo 30 listopada 1986 roku, Kosecki został „ukadrowiony”, czyli formalnie zatrudniony na etacie milicjanta plutonu liniowego ZOMO. Upiekł w ten sposób dwie pieczenie na jednym ogniu. Zarobił sporą sumę pieniędzy oraz pozbył się problemu służby wojskowej, odbywając ją zastępczo w plutonie ZOMO.

Gwardyjskie szarże

Marzenia generałów się nie spełniły. Gwardia nie awansowała do pierwszej ligi mimo dobrej gry Koseckiego. Jubile-



usz obchodzone w smutnych nastrojach. Podobnie było w Legii, dla której trzecie miejsce w lidze było porażką. Dlatego też szukano wzmocnień. Jednym z celów transferowych okazał się dwudziesto-dwuletni Kosecki, wybijająca się postać drugiej ligi. Prezes Legii, gen. Wojciech Barański, starał się naprawić błąd popełniony dwa lata wcześniej, kiedy to umożliwiono Koseckiemu grę w Gwardii. We wrześniu 1988 roku poprosił prezesa Gwardii o przekazanie Koseckiego do Legii. Generał Kłosowski stanowczo odmówił. W końcu nie po to wysupłał z kasy MSW 6,2 mln zł, żeby po niespełna dwóch latach rezygnować ze swojej gwiazdy. Prezes Gwardii był zdeterminowany, żeby Kosecki wypełnił kontrakt.

Trudno mu się dziwić. Sezon 1987/1988 „Kosa” miał wyjątkowo udany, co zaowocowało debiutem w reprezentacji kraju, mimo gry w drugiej lidze. Publiczne wypowiedzi samego zawodnika, w których deklarował chęć gry w Legii, nie nastrajały szefostwa Gwardii optymistycznie. Być może liczone na to, że piłkarz zmieni zdanie w razie awansu do ekstraklasy. Jak się okazało, niesłusznie. Gwardia nigdy nie powróciła do ekstraklasy, a Kosecki okazał się ostatnim jej graczem powołanym do reprezentacji.

Towarzyszu Kiszczak, pomóżcie

Tak jak Gwardia nie chciała oddać „Kosy”, tak Legia za wszelką cenę chciała doprowadzić do transferu. Generał Barański powoływał się przy tym na wywiady prasowe, w których Kosecki jasno deklarował chęć gry w Legii. Wysuwał również inne argumenty, jak chociażby taki, że gra w wyższej lidze pozwoli zawodnikowi się rozwinąć, z korzyścią dla reprezentacji.

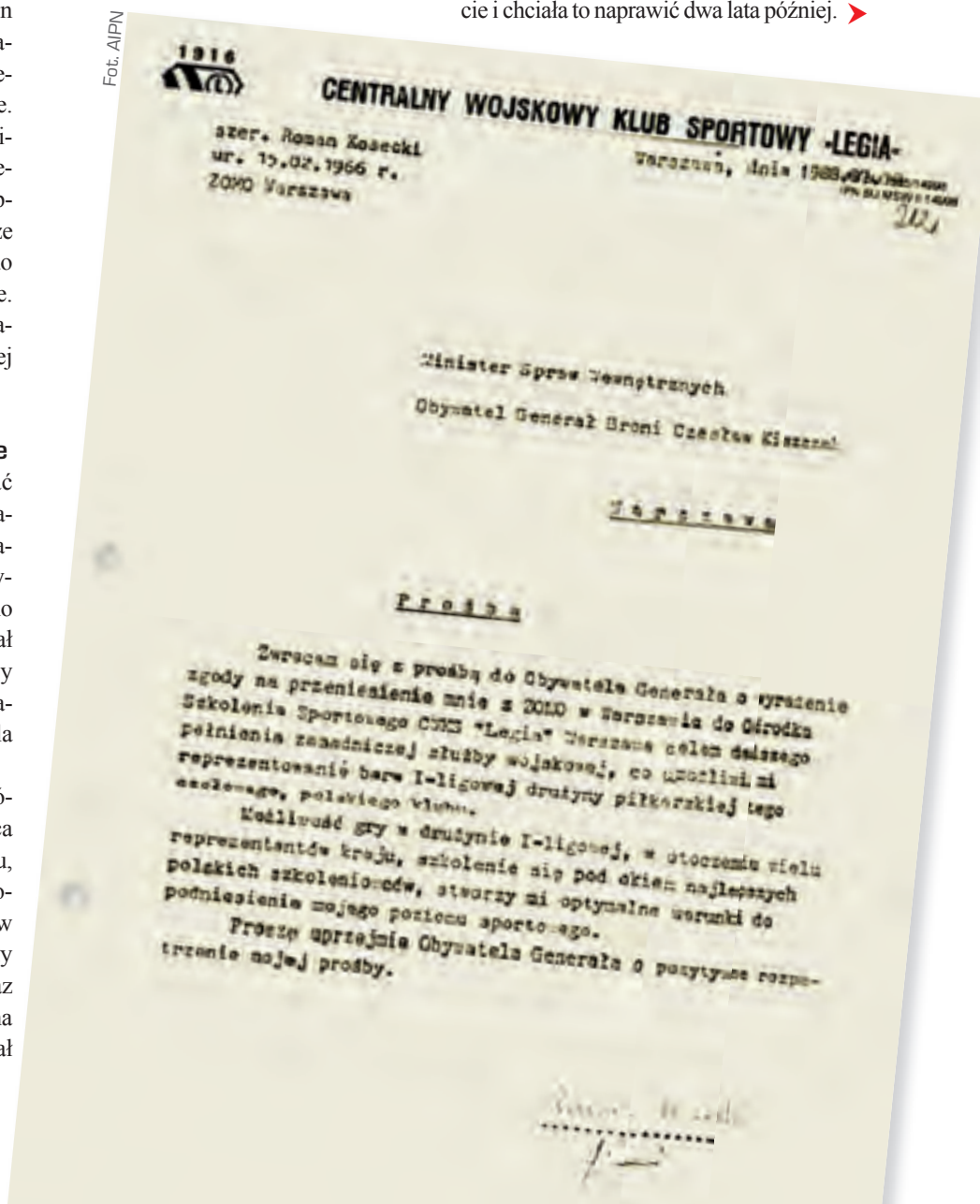
Po fiasku bezpośrednich rozmów, które przeprowadzono na przełomie marca i kwietnia oraz we wrześniu 1988 roku, w kierownictwie wojskowych postanowiono udać się wprost do zwierzchników gen. Kłosowskiego. W grę wchodziły dwie osoby: gen. Czesław Kiszczak oraz gen. Wojciech Jaruzelski. Wybór padł na pierwszego. Być może wpływ na to miał

fakt, że Kiszczak zasiadał w przeszłości (jeszcze jako pułkownik) w zarządzie sekcji piłkarskiej Legii.

Barański poinformował ministra spraw wewnętrznych, że „w CWKS »Legia« założono program zbudowania silnej piłki nożnej w Warszawie na skalę europejską. Program ten zakłada poszerzenie dobrze układającej się dotychczas bliskiej współpracy z KS »Gwardia« Warszawa [...] zwracam się zatem do Towarzysza Generala z prośbą o wyrażenie zgody na przeniesienie żołnierzy ZOMO Roberta [sic!] Koseckiego i Tomasza Dziubińskiego do pełnienia służby w Ośrodku Szkolenia Sportowego CWKS »Legia« oraz przeprowadzenie transferów z KS »Gwardia« Warszawa i GKS »Broń« Radom”.

Tomasz Dziubiński nigdy do Legii nie trafił. Rozegrał trzy sezony w Wiśle Kraków, zostając królem strzelców pierwszej ligi. Przytaczana korespondencja pokazuje kulisy transferów do klubów resortowych. Pisanie o Koseckim i Dziubińskim jako „żołnierzach ZOMO” było świadome i niesło ważne konsekwencje. Obaj, chociaż grali w piłkę, formalnie odbywali zastępczą służbę wojskową. Fakt ten, jako „odstąpienie od swoich uprawnień”, podnosił w korespondencji z prezesem Gwardii gen. Barański. Legia jako klub wojskowy miała bowiem bezwzględne pierwszeństwo w pozyskaniu „Kosy” – mogła go powołać do służby wojskowej, w której ramach grałby w Legii. Jednak w 1986 roku nie poznała się na jego talentach i chciała to naprawić dwa lata później. ➤

Fot. AIPN



W związku z listem ofertym Prezydium Zarządu Warszawskiego Klubu Sportowego "Gwardia", które zajęło stanowisko wobec mojej osoby na okoliczność ewentualnego mojego transferu do I-ligowego zespołu piłkarskiego, pragnę oświadczyć, że w niniejszym liście Br. pod usilną zgodą działaczy CWKS "Legia" Warszawa podpisałem wyrażającą podanie o przeniesienie mnie z MSW do MSW na obojętność odbywania dalszej zawodniczej służby wojskowej). Krok ten podjęty został z mojej strony niezgodnie z celami przekwalifikowania odbywającej w resorcie MSW zawodniczej służby wojskowej do MSW.

Stosownie do powyższego, pragnę oświadczyć i oświadczyć podanie dotyczące dalszego odbywania służby wojskowej w Ministerstwie Obrony Narodowej i zamierzam ją wykonywać w przepisowym terminie w służbie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Tym samym wyrażam się z uprzejmą prośbą o umiarkowanie zainteresowanej sprawie, gdyż pragnę pozostać w resorcie MSW i dalej kontynuować karierę piłkarską w barwach Warszawskiego Klubu Sportowego "Gwardia".

Koniec obrzędów!

1 x Zarząd WKS "Gwardia" 1-ws
1 x Zarząd CWKS "Legia" 1-ws

Roman Kosecki

Fot. AIPN

W tym czasie Kosecki był już zdecydowany na przejście do Legii, czemu dał wyraz, pisząc do gen. Kiszczaka – podobnie jak Dziubiński – prośbę o przeniesienie do jednostki wojskowej, czyli CWKS.

Resort się wspiera

Nieczysta gra gen. Barańskiego nie wywołała entuzjazmu w MSW. Złuszczka gen. Kłowski musiał czuć się ograny (co szefowi stołecznych esbeków z pewnością nie zdarzało się zbyt często). Złuszczka prośby Koseckiego i Dziubińskiego adresowane do gen. Kiszczaka zostały wysłane poza jego plecami. Obaj piłkarze formalnie służyli w jednostce MSW, a tutaj podległość służbowa była bezwzględnie wymagana. Pisanie raportu ponad głowami zwierzchników było czynem odważnym, ale i lekkomyślnym.

Nie wiemy, czy gen. Kiszczak interesował się sportem i kibicował Legii. W tym przypadku zachował się lojalnie wobec podwładnego. Pismo prezesa Legii adresowane do gen. Kiszczaka trafiło na biurko gen. Kłowskiego. Minister zażądał wyjaśnień. Jego niezadowolenie wzbudził brak dyscypliny wykazany przez

obu piłkarzy. General Kłowski miał się tłumaczyć z tego, kto pozwalał na nawiązywanie pozasłużbowych kontaktów z zawodnikami. Esbecy „opiekujący się” Gwardią nie mieli najmniejszego zamiaru odpuszczać Legii w sprawie transferu swojej gwiazdy. Ponadto nie było tajemnicą, że oba resorty nie darzyły się sympatią, stąd sprawę potraktowano ambicjonalnie.

Nie wiadomo, czy Kosecki został przekonany siłą argumentów gen. Kłowskiego, czy najzwyczajniej zastraszonej. W końcu stanowiska szefa SB w stolicy nie dostawało się za koncyliacyjność i łagodny sposób bycia. Wystarczyło kilka dni, by prośba o przeniesienie do CWKS została zastąpiona przez Koseckiego listem adresowanym do MSW. Przyszły gwiazdor polskiej piłki przyznawał, że został zmanipulowany przez działaczy Legii, i prosił „o anulowanie zaistniałej sprawy, gdyż pragnę pozostać w resorcie MSW i dalej kontynuować [tak w oryginale] karierę piłkarską w barwach Warszawskiego Klubu Sportowego Gwardia”. W wywiadzie udzielonym w 1995 roku przyznawał zaś: „Temu klubowi [Gwardii] zawdzięczam wiele – choć-

by możliwość »pokojowego« odbicia służby wojskowej. Z tego klubu, przecież wtedy II-ligowego, trafiłem do reprezentacji”.

General Gruba wkracza do gry

Wydawało się, że sprawa Koseckiego jest zamknięta i o odejściu z Gwardii nie ma mowy. Sytuacja zmieniła się, gdy zakusy na piłkarza zaczęła robić krakowska Wisła. Tutaj sprawa wymagała większej czujności ze strony prezesa Kłowskiego. Wisła jako klub gwardyjski miała większe możliwości od nielubianych wojskowych. Złuszczka że jej prezesem był gen. Jerzy Gruba, kojarzony z masakrą górników w kopalni „Wujek” oraz tuszowaniem dowodów w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyska. Gruba miał silną pozycję w MSW, więc jego prośba o transfer Koseckiego miała duże szanse powodzenia. Zdezorientowany Kiszczak pytał swoich podwładnych, dokąd w końcu Kosecki przechodzi: do Legii czy Wisły? Być może to wtedy szef MSW podjął salomonową decyzję i Wisłę „odał” Dziubińskiego, a Legii Koseckiego.

Jednak Legia

Ostatecznie Kosecki dopiął swego. General Kłowski nie odpuścił, ale po dwóch latach zastępczej służby wojskowej musiał oddać zawodnika. Stało się to na wiosnę sezonu 1988/1989, kiedy to „Kosa” rozegrał w Legii dziesięć meczów i strzelił trzy bramki. W kolejnym sezonie grał już we wszystkich meczach ligowych (strzelił pięć bramek), a Legia obroniła puchar i wywalczyła dodatkowo superpuchar Polski. Tymczasem zmieniła się w Polsce sytuacja polityczna, co miało bezpośrednie przełożenie na kluby resortowe. O ile Legia potrafiła się odnaleźć w nowej rzeczywistości, o tyle kluby gwardyjskie (oprócz Wisły) podupadły. Czasy, w których telefon ministra potrafił zatwierdzić transfer, odchodziły w przeszłość. Jednak tematów na *Piłkarski poker 2* wciąż nie brakuje i możemy się tylko dziwić, że taki film jeszcze nie powstał. 🍀

Grzegorz Wołk – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN